

Jak mogłeś?

Kiedy byłam mała, moje błazeństwa śmieszyły cię do łez. Nazywałeś mnie swoją dziewczynką. Zostałam twoim najlepszym przyjacielem pomimo wszystkich pogryzionych butów i zniszczonych przeze mnie poduszek. Kiedy byłam "niegrzeczna" groziłeś mi palcem i pytałeś: "jak tak możesz?", ale już za chwilę ustępowałeś. Przewracałam się na plecy, a ty drapałeś mnie po brzuszku. Trochę długo trwało zanim przyzwyczałam się do życia w mieszkaniu. Ty byłeś ciągle okropnie zajęty, ale pracowaliśmy nad tym wspólnie.

Pamiętam, jak sypiałam w twoim łóżku z nosem wtulonym pod twoje ramię. Kiedy tak zwierzałeś mi się ze swoich najskrytszych myśli i pragnień wierzyłam, że moje życie nie może już być doskonalsze.

Chodziliśmy na długie spacerunki i razem biegaliśmy po parku. Jedliśmy razem lody (ja dostawałam tylko wafelek, bo "lody nie są zdrowe dla psów", tak mówiłeś). W domu ucinałam sobie długie drzemki w promieniach słońca, czekając aż wrócisz z pracy.

Wreszcie zacząłeś spędzać tam coraz więcej czasu i rozglądać się za ludzkim partnerem. Czekałam na ciebie cierpliwie, pocieszałam, kiedy spotkało cię rozczarowanie, kiedy miałeś złamane serce. Nigdy nie beształam cię za nieodpowiednie decyzje, i skakałam z radości kiedy wracałeś do domu zakochany.

Ona, twoja żona, nie lubi psów. Mimo to powitałam ją w naszym domu, okazałam jej szacunek i posłuszeństwo. Ty byłeś szczęśliwy, więc ja też. Kiedy urodziły się wasze dzieci, tak jak ty byłam zafascynowana ich zapachem i różowością, i tak jak ty, chciałam się nimi opiekować. Tylko, że ona i ty martwiliście się żebym nie zrobiła im nic złego, więc spędzałam większość czasu wygnana do innego pomieszczenia. Zostałam "więźniem miłości", chociaż tak bardzo chciałam okazać im swoje uczucia.

Kiedy trochę podrosły, zostałam ich przyjacielem. Wczepiały się w moje futro i podążały za mną niepewnym kroczeniem, zaglądały mi w uszy, wsadzały do oczu palce i całowały w czubek nosa. Uwielbiałam ich pieszczoty - twoje stały się przecież takie rzadkie. Gdyby było trzeba bronilibym twoich dzieci własnym życiem.

Wślizgiwałam się im do łóżek i słuchałam szeptanych do mojego ucha sekretów i najskrytszych marzeń. Razem nasłuchiwałam, czy nie wracasz z pracy. Kiedyś, dawno temu, kiedy ktoś pytał, czy masz psa, wyciągałeś z portfela moje zdjęcie i opowiadałeś im o mnie. Przez ostatnie lata odpowiadałeś tylko krótko "mam" i zmieniałeś temat. Z "twojego psa" stałam się "jakimś psem" i miałeś za złe każdą sumę, którą musiałeś na mnie wydać.

Ostatnio dostałeś propozycję nowej pracy. Razem z rodziną przeprowadzisz się do innego miasta. Niestety, w nowym miejscu nie można trzymać zwierząt. Podjąłeś właściwą decyzję, twoja rodzina dużo na tym zyska. Kiedyś ja byłam twoją jedyną rodziną...

Cieszyłam się jak zwykle na przejażdżkę samochodem, kiedy wyruszyliśmy w drogę do schroniska. Schronisko pachniało brakiem nadziei i strachem wszystkich psów i kotów. Wypełniłeś formularz i powiedziałeś "Na pewno znajdziecie jej dobry dom". Wzruszyli tylko ramionami i popatrzyli na ciebie ze smutkiem. Dobrze wiedzieli, co czeka psa w średnim wieku, nawet takiego z papierami.

Siłą odgiąłeś zaciśnięte na mojej obroży palce swojego syna, który krzychał "Tato, proszę nie pozwól im zabrać mojego psa!" Martwię się o niego. Dałeś mu właśnie piękną lekcję przyjaźni, lojalności, miłości, odpowiedzialności i szacunku dla życia... Unikając mojego wzroku poklepałeś mnie po głowie. Uprzejmie odmówiłeś zabrania obroży i smyczy. Musiałeś iść, miałeś umówione spotkanie.

Kiedy wyszliście, usłyszałam jak dwie miłe panie rozmawiają ze sobą na mój temat. "Musiał wiedzieć, że wyjeżdża już dawno. Dlaczego nie znalazł psu innego domu?" powiedziała jedna, a druga dodała: "Jak mógł?"

W schronisku dbają o nas na ile pozwala ich napięty program dnia. Karmią nas rzecz jasna, ale nie mam jakoś apetytu. Na początku za każdym razem kiedy ktoś przechodził koło mojego boksu podbiegałam mając nadzieję, że to ty, że zmieniłeś zdanie, że to wszystko był tylko zły sen, albo że przynajmniej to ktoś, komu by na mnie zależało, ktoś, kto by mnie uratował. Kiedy zdałam sobie sprawę, że nie mam co konkurować z roześmianymi szczeniakami, nieświadomymi własnego losu, zasyłam się w kącie i czekałam.

Słyszałam jej kroki, kiedy pod koniec dnia szła po mnie. Poprowadziła mnie między wybiegami do oddzielnego pomieszczenia. Panowała tam błoga cisza. Posadziła mnie na stole, podrapała za uszami i powiedziała, żebym się nie martwiła. Serce waliło mi w oczekiwaniu na to, co miało się zdarzyć. Czułam też ulgę: nadszedł koniec udręk dla więźnia miłości. Zaczęłam martwić się o tę kobietę - taką już mam naturę, tak samo bałam się o ciebie. Żeby ciężar, który dźwiga, nie przygniótł jej.

Kobieta delikatnie założyła na mojej łapie opaskę. Łza poleciała jej po policzku. Chciałam pocieszyć tę kobietę tak jak pocieszałam ciebie lata temu i polizałam ją po twarzy. Pewnym ruchem wkuła mi igłę do żyły i poczułam, jak zimna substancja rozchodzi się po moim ciele. Zасыpiając spojrzałam w jej dobre oczy i szepnęłam cichutko: "Jak mogłeś?" Kobieta rozumiała psi język. "Tak mi przykro" powiedziała, a potem przytuliła mnie i pośpiesznie tłumaczyła, że pomoże mi znaleźć się w lepszym miejscu. Nikt tam o mnie nie zapomni, nie skrzywdzi ani nie porzuci, to miejsce pełne miłości i światła, inne niż na ziemi.

Zbierając resztki energii leciutko poruszyłam ogonem, próbując wyjaśnić kobiecie, że to nie do niej były moje ostatnie słowa. To do ciebie, mój Ukochany Panie, mówiłam. Będę zawsze myśleć o tobie i czekać na ciebie po tamtej stronie.

Życzę ci, żeby każdy był ci tak wierny jak ja